

Niniejszy tekst jest własnością intelektualną autora.
W celu jego wykorzystania należy się z nim skontaktować.

Krystyna Chołoniewska

POCZEKALNIA

Osoby:

Maka
Szybki
Kamyk
Su
Łysy

Nieco starsi od nich funkcjonariusze:

Ona
On

Pusta poczekalnia, rząd krzeseł, stolik.

Wchodzi Maka - tęgawa dziewczyna w luźnej sukience z brązową torebką na ramieniu. Rozgląda się, wyjmując papier z kieszeni, sprawdza, czy dobrze trafiła, uspokojona siada i pogrąża się w myślach.

Po chwili wpada Szybki, wysoki, w skajtowych spodniach, swetrze, z niewielkim plecakiem.

SZYBKI: Cze. Czekasz tu?

MAKA: Tak.

SZYBKI: Znaczą jesteś pierwsza?

MAKA: Tak.

Szybki siada, ale nie umie spokojnie czekać, wierci się, drapie, szuka czegoś w plecaku...

SZYBKI: Bo ja tego... tylko po papier.

MAKA: Ja też.

SZYBKI: Aha, znaczą też. Aha.

Szybki wyjmując telefon i wystukuje numer. Wstaje, przechodzi w drugi koniec poczekalni.

SZYBKI: No, skarbie, to ja. Jak tam? No to się cieszę. No, bo myślałem jak tam podróż i w ogóle... A pogoda? Super. A co robisz? Aha, no super. W poczekalni jestem, no, no wreszcie. Sama zobaczysz, wszystko będzie super. Ja ci to mówię. No to dobra, to całuję cię. No wszędzie, wszędzie, gdzie byś chciała. No, pa, pa, skarbie, pa. Zadzwoń. pa.

Chowa telefon, chodzi nerwowo.

SZYBKI: Już przyjmują?

MAKA: Nie wiem, przed chwilą przyszłam.

SZYBKI: Trzeba by spytać.

MAKA: Sami powiedzą. Jak zaczną wywoływać.

Szybki kiwa głową, grzebie w plecaku, natrafia na paczkę papierosów, wyjmując ją.

MAKA: Tu się nie pali.

SZYBKI (*rozgląda się*): Zakazu nie było.

MAKA: To jest miejsce publiczne.

SZYBKI: Kur..., ale bym zapalił. Ty palisz?

Maka kręci głową. Szybki chowa papierosy do kieszeni. Wchodzi Kamyk. Ubrany neutralnie, schludnie, w okularach, z płaską torbą.

KAMYK: Dobry.

MAKA: Dzień dobry.

Szybki kiwa głową i wraca na krzesło koło Maki. Kamyk rozgląda się i siada jedno miejsce dalej.

SZYBKI: Jeszcze nie przyjmują.

KAMYK: Od dziesiątej powinni (*patrzy na zegarek*) .

SZYBKI: Od dziesiątej? To po h... ja tu już przyszedłem?

MAKA: Tu się nie klnie.

SZYBKI: Ja klnę? Fuck you!

Szybki wstaje, chodzi niespokojnie po poczekalni. Kamyk jeszcze raz zerka na zegarek.

KAMYK: Wy... razem?

SZYBKI: Kto? (*z niedowierzaniem i niesmakiem*) My?

KAMYK: Pytam, bo jak byście byli razem, to bym był drugi.

SZYBKI: Trzeci jesteś. Znaczy za mną. Ona była pierwsza.

MAKA: Tu i tak wywołują.

KAMYK: Jak? Alfabetycznie?

Maka wzrusza ramionami.

SZYBKI: Jak im się podoba.

Kamyk wyjmuje z torby laptop, otwiera go szybko, Maka i Szybki obserwują.

Wchodzi zdecydowanie Su, fioletowe włosy, fioletowy makijaż, wytarty skórzany plecak, szerokie spodnie, tunika. Siada bez słowa między Maką a Szybkim. Żuje gumę. Maka wyjmuje z torebki grubą książkę, otwiera ją.

SZYBKI: Ej, to moje miejsce.

Su z teatralnym zdziwieniem ogląda krzesło.

SZYBKI: Tam siedziałem.

SU: Twoje...(siada) Aaaa, (patrzy na Makę) wy razem?

SZYBKI: Nie. Twoje miejsce jest tam. (pokazuje krzesło koło Kamyka) Jesteś czwarta.

SU: Czwarta?

SZYBKI: Kolejka jest.

MAKA: I tak wywołują.

SZYBKI: Tak? To czemu siadłaś najbliżej?

MAKA: Mogę się przesiąść.

Maka wstaje i siada koło Kamyka.

SU: I tak ma pierwszeństwo.

SZYBKI: Niby dlaczego?

SU: Ślepyś?

Szybki nie rozumie, zastanawia się, czy nie zająć miejsca Maki, ale tego nie robi, chodzi nerwowo po poczekalni.

SU: Tylko tyle nas jest?

MAKA: No.

SU: Przyjmują już?

MAKA: Od dziesiątej przyjmują.

Su kiwa głową, Szybki kręci się nerwowo wyjmując telefon, wystukuje numer.

SZYBKI: Can I speak with ...? No, nareszcie! Gdzie byłaś? Dobra, dobra. I jak? Gorąco, co? A tu kurde, nawet palić nie dają. Przekląć też nie, nawet słabo. No jak to gdzie? Mówiłem ci. W poczekalni. Spoko. Na razie czekam. Jak cholera! No. A ty? No, to rozumiem. Zmęczona? Słońce, co? A jak włoski, no włosiatka moje? Ale jak? Jaki kolor? Jezu! No kończę, kończę! Nie, mam sekundowe naliczanie, ale chyba mi się karta kończy. Ja ciebie też i to jak! No, pa, pa, zadzwonię, zadzwonię.

SU: Ja tylko po papierek. Spidowo.

MAKA: Tu wszyscy tylko.

SU: Serio? *(do Kamyka, lekko trącając go w ramię)* Ty też?

KAMYK *(nie odrywając się od laptopa)*: Też.

SU *(rozgląda się)*: Dziwne. Kiedyś jak tu byłem z matką, dawno temu, to pełno ludzi było. Starych. Strasznie dużo starych. Takich różnych, ale okropnych, chudych... Obrzydliwe to było... Koszmar. A teraz co? Powymierali czy jak?

Maka kiwa głową.

SU: A co oni gadali! Kurde! Pierniczyli jak...

MAKA: Co?

SU: Nie pamiętam... O końcu świata pewnie.

MAKA: O końcu? Czemu o końcu?

Su wzrusza ramionami.

SZYBKI: Miał być koniec, nie? Kometa, Bin Laden i takie rzeczy.

SU: Właśnie. No i nic. Ogólne rozczarowanie.

MAKA: Bo go nie było, co?

Su i Szybki wymieniają porozumiewawcze uśmieški.

KAMYK: Może był.

MAKA: Jak to? Jak był?

SU: Ale nie przejmuj się tak. To niesprawdzone informacje.

SZYBKI: Ale możliwe.

KAMYK (*znad komputera*): No.

SU: Ciekawe. Mnie się teraz ciągle coś śni, a dawniej nic.

MAKA: A Apokalipsa? Apokalipsy jeszcze nie było.

SU: A ona wszystkich dotyczy?

MAKA (*recytuje*): „Jam jest Alfa i Omega, początek i koniec, pierwszy i ostateczny”.

SZYBKI: Durne gadki!

SU: Spoko, człowieku. Ona tak z nudów.

Powiedz coś mądrego, żeby było o czym pogadać.

SZYBKI: Po co? W telewizji jestem, czy co?

Już się nagadałem. Kiedyś po zawodach, taki jeden gość do mnie z mikrofonem, że niby mam coś powiedzieć, ale takie mi durne pytania zadawał... A potem wszyscy do mnie, że mogłem się lepiej wyrażać.

MAKA: Po zawodach?

SZYBKI: No. Na desce.

KAMYK: Jeździsz profesjonalnie?

SZYBKI: Normalnie.

SU: Ja gram. W RPG.

Kamyk kiwa głową bez zainteresowania. Szybki robi głupią minę. Wierci się. Spogląda na zegarek.

SZYBKI: Może trzeba się przypomnieć, dziesiąta to już chyba jest.

SU: To się przypomnij.

MAKA: Tu wywołują.

SZYBKI: Trzeba wejść i spytać, co jest grane.

MAKA : Jak się ich pospiesza, to potem są wredni.

SU: Zawsze są wredni.

SZYBKI: No to co? Ja tylko po jeden papierek!

MAKA: Wszyscy tylko po papierek.

SZYBKI: To zrobmy listę. No, jak wchodzimy po kolei.

Ona pierwsza, potem ja, potem on, a na końcu ty.

SU: Tak ci się śpieszy?

SZYBKI: Jak każdemu. Wpier...nicza mnie to siedzenie.

SU (*do Maki*): Ej, ty się śpieszysz?

MAKA: Tak sobie.

SU: A ty?

KAMYK: Umiarkowanie.

SZYBKI: To super. Wchodzę pierwszy.

MAKA: Tu wywołują.

SU: Przestań się rzucać i siądź na dupie.

Maka chrząka znacząco.

SU: Źle ci? Gdybym nie musiała, to bym nie przyszła. Ale i tak da się wytrzymać.

Myślałam, że będzie pełno starych bab, a tu ani jednej.

Dziwne.

SZYBKI: Już mówiłaś. I że ci się nic nie śni.

SU: Mówiłam, że mi się śni. Śni mi się!

MAKA: Ale co? Co na przykład?

SU: Woda, wielka woda. Jak ocean. Albo rozsypane koraliki i jeleń.

SZYBKI: Jeleń?

SU: Albo reny, całe stada renów, jak ocean, ocean ostrych poroży. A ja jak fakir leżę na tych porożach i nic mnie nie boli.

MAKA: Ładne. Ja to mam same koszmary.

SZYBKI: O nie! Tylko nie to! Żadnych babskich opowieści o snach!

KAMYK: Chyba was obraża.

SU: Faceci, jako niższy gatunek, nie są w stanie mnie obrazić.

SZYBKI: Ej, ty feministka!

Jak chcesz wiedzieć, to ja też tu kiedyś byłem. Nie było żadnych starych, tylko sami gówniarze. Biegali tam i z powrotem i wrzeszczeli, a zza ścian słyhać było, jak się drą inni.

MAKA: Płacz i zgrzytanie zębów.

SZYBKI: No i nie wytrzymałem. Zwiałem. Matka mnie pod domem dopiero dogoniła.

MAKA: Ciiii. Chyba... Będą wywoływać.

Zapada cisza. Wszyscy wygodniej sadowią się na krzesłach. Szybki też siada, ma zamiar zatelefonować, wyjmując komórkę.

Wchodzi dwoje uzbrojonych, zamaskowanych funkcjonariuszy brygady antyterrorystycznej.

ON: Wszyscy wstać! Pod ścianę!

ONA: Kobiety na lewo, mężczyźni na prawo!

Zamieszanie, Su nie bardzo wie, gdzie jest lewo, patrzy na Makę

Makę patrzy na swoje ręce, wolno idzie na lewo.

Najbardziej nerwowy jest Szybki, ale też najszybciej wypełnia polecenia.

Kamyk stara się zachować godność.

ON: Rzeczy osobiste zostawić! Ty tam, szybciej! Komputer zostaw!

KAMYK: Ale o co chodzi?

ONA: Żadnych pytań!

Ona podchodzi do Maki i Su, On do Kamyka i Szybkiego- zaczynają dokładne przeszukanie.

On odbiera Szybkiemu telefon, Ona paczkę tabletek Su.

ONA (do Su): Co to jest?

SU: Tabletki.

ONA: Amfetamina?

SU: Przeciwnie.

ONA: Czemu nie w oryginalnym opakowaniu?

Su wzrusza ramionami.

ONA: Biorę. Dokumenty!

SU: W plecaku.

On natrafia najpierw na klucze, potem na paczkę papierosów w kieszeni Szybkiego, wyjmując papierosa, wacha.

ON: Palenie wzbronione!

Paczkę wkłada sobie do kieszeni.

Ona i On kończą osobiste przeszukania, dają sobie znak, Ona pilnuje ludzi, On rewiduje torby i plecaki, wyjmując telefony komórkowe Su Kamyka i kładzie na podłodze.

SU: Czego szukacie?

Chwila ciszy, funkcjonariusze fachowo przeszukują rzeczy.

ON (*wyjmuje z plecaka Szybkiego dużą finkę*): Czyje to?

Chwila ciszy.

SZYBKI: Moje.

ONA: Proszę podejść do swoich rzeczy i przygotować dokumenty.

Wszyscy wracają do krzeseł i szukają dokumentów.

ON: Stanąć przy swoich krzesłach i okazać!

On obserwuje całość, Ona sprawdza dokumenty.

Podchodzi do Maki, bierze jej dowód.

ONA: Co robisz?

MAKA: Studiuję biblię.

ONA: Religioznawstwo?

Ona kieruje się do Szybkiego.

ONA: Czemu nosisz nóż?

SZYBKI: To pamiątka.

ONA: Bierzemy.

SZYBKI: To pamiątka!

Ona robi zdjęcie jego dowodu osobistego.

ONA: Gdzie pracujesz?

SZYBKI: Nigdzie. Na razie.

ONA: Z czego żyjesz?

SZYBKI: Mieszkam z rodzicami.

ONA: A rodzice?

SZYBKI: Co rodzice?

ONA: Czym się zajmują?

SZYBKI: A co to ma ... ?

ONA: Ojciec?

SZYBKI: Mechanik.

ONA: Gdzie pracuje?

SZYBKI: Nie wiem. No co? Bezrobocie jest, nie?

Ona podchodzi do Kamyka, ogląda legitymację studencką.

KAMYK: Studiuję prawo i zarządzanie. *(wskazuje na komputer)* Tam mam CV.

ONA: Ktoś cię o coś pytał?

ON *(zamyka komputer)*: Bierzemy.

KAMYK: Jakim prawem?

ONA: Takie są instrukcje.

KAMYK: Chcę je zobaczyć.

Cisza. On i Ona patrzą na siebie znacząco.

ON: Słyszałaś?

ONA: Pokaż mu.

On podchodzi blisko do Kamyka, miga mu przed oczami owalną plakietką i prowokująco patrzy w oczy.

ON: No?

Kamyk krzywi się, jakby poczuł nagle ból, spuszcza głowę, usuwa się.

Ona sprawdza Su.

SU: Kurde, jak w kinie!

ONA: Panna Susanna, tak?

SU: Tak. A co?

ONA: Studiujemy? Pracujemy?

SU: Pracujemy.

ONA: Gdzie?

SU: W „Starym porcie”.

ONA: Marynarz?

SU: Można to i tak nazwać.

Ona wyjmuje krótkofalówkę.

ONA: Tu C-16. U nas czysto. Tak jest. Przechodzimy do C-26.

Chowa krótkofalówkę.

ON: Bierzymy w depozyt ostre narzędzia, leki, komórki i inne środki komunikacji. Jakiś czas będziecie izolowani w związku ze stanem podwyższonej gotowości. Zachowajcie spokój.

SU: Ale o co chodzi?

SZYBKI: No właśnie. Co się stało? Dlaczego?

ONA: Nie należy robić głupstw i nie komunikować się z nikim z zewnątrz. Na razie nie wolno wam opuszczać tego miejsca. Dla waszego własnego bezpieczeństwa. Drzwi będą zablokowane.

ON: Czekać na dalsze instrukcje.

Zabierają laptop, komórki, tabletki, finkę i wychodzą.

Słychać odgłosy zasuwania i barykadowania drzwi.

Maka osuwa się na krzesło, potem ciężko siada Szybki, Kamyk stoi bez ruchu, potem krzywi się z bólu i masuje sobie kark. Su powoli idzie za kontrolerami, ale zaraz wraca.

II

To samo wewnątrz.

Maka i Szybki siedzą obok siebie na krzesłach, Kamyk na podłodze po turecku, opierając się o nogi Su, która masuje mu kark. Chwila ciszy.

SZYBKI: Gnoje!

SU: Lepiej się zamknij!

SZYBKI: Nie będziesz mi rozkazywać, narkomanko!

SU: Fuck, nożowniku!

Su ledwie to powiedziała, zaczyna się śmiać.

SU: Ale nas zrobili! No pięknie! Pięknie!

Na cacy, jakby powiedział mój ojciec. Na cacy!

MAKA: Z czego ona się śmieje?

SZYBKI: Wariatka.

MAKA: Niedawno był u nas alarm, że bombę podłożyli. I cały oddział, taki podobny do tych, przeszukiwał wszystko, od piwnicy samej.

SZYBKI: I co?

MAKA: Zajęcia odwołali.

SZYBKI: A bomba?

MAKA: Nie wiem, poszłam. Poszłam.

SZYBKI: No, ale potem? No potem. W telewizji nie było?

MAKA: W telewizji?

Widziałam.

Widziałam, jak te dzieci wszystkie...

Jak wybiegają, takie golutkie... Jak biegną, a potem piją tak... jak zwierzątka.

Jedna dziewczynka. Taka już duża... Jedna dziewczynka...

SU: Ej, ty, coś ci się chyba pomyliło...

MAKA (*po chwili*): Tak?

SU: I co z tą bombą?

Maka robi zdziwioną minę, wzdusza ramionami. Szybki, lekko wkurzony, macha ręką.

SU (*po chwili do Kamyka*): Boli cię?

KAMYK: Przechodzi.

SU: Będziesz ich skarżył?

KAMYK: Najpierw muszą nas wypuścić.

SZYBKI: Zamknęli nas jak bydło w klatce.

Sterroryzowali. Terroryści, kur...

Wzięli mi komórkę, kur...!

I o co chodzi, kur...?

Maka robi miny jakby jej coś dolegało.

MAKA: Zablockowali drzwi! I co będzie?

SZYBKI: Cicho!

SU: Spokojnie.

MAKA: Niedobrze mi. Niedobrze mi.

SU (*do Szybkiego*): Ej, ty, zajmij się nią!

SZYBKI: Ja? (*ordynarny gest*)

SU (*podchodząc do Maki*): Oddychaj głęboko. Nic ci nie będzie. Oddychaj głęboko.

MAKA: Nie umiem.

SU: Weź długi oddech, jakbyś chciała zanurkować.

Maka próbuje, ale wychodzą jej tylko płytkie szybkie oddechy.

SU: No dobra. Spokojnie.

MAKA: Nie umiem.

SU: Oddychaj, jak umiesz.

MAKA: Nie umiem. Nie umiem!

SU: Spokojnie.

MAKA: Myślisz, że co? Że czyja to wina?

Nikt mnie nie nauczył. Nie nauczył mnie!

SU: Jest w porządku. Tak może być.

MAKA: Może być... może być... może być...

Ale nie, że dobrze, albo bardzo dobrze. Może być.

SU: Co ty pier...niczysz?

MAKA: Muszę wyjść! Muszę wyjść.

SU: Oddychaj, mówię ci!

MAKA: Oddycham. Oddycham.

SU: Oddychasz. Całkiem normalnie.

MAKA: Musiałam się nauczyć.

Wszystkiego muszę się uczyć, a to długo trwa.

Jak ja oddycham, woda stoi w kałuży zamiast płynąć, a ziemia się dusi.

Jak się nie nauczę oddychać, to umrę, co? Umrę?

Ale co ze światem będzie?

SU: Nie świruj, OK?

MAKA: Ja źle wszystko robię.

SU: Ty, przestań!

SZYBKI: To ty przestań! Jej wina, że taka jest?

SU: Jaka? Jaka jest?

SZYBKI: Wiadomo. Takich się powinno ...

SU: Zamknij się!

Ona jest normalna.

SZYBKI: A ja jestem papież.

SU: Ty, ty jesteś w ciąży?

MAKA: W czym?

SU: Pytam, czy jesteś w ciąży.

MAKA: Ja?

SU: No przecież jakby widać.

MAKA: Widać? Nie wiem. No... nie wiem.

SZYBKI: Jeszcze się nie nauczyła.

MAKA: Może, ale... Jak to się jest?

Ty kiedyś byłaś?

SU: Nie. Nie byłam.

Su odchodzi i wraca do Kamyka.

SZYBKI: Jak jest w ciąży, to ją powinni wypuścić.

Zawsze wypuszczają kobiety w ciąży.

Podchodzi do ściany, uderza w nią, bije pięściami, krzyczy:

SZYBKI: Hej tam! Mamy tu jedną w ciąży! Wypuście ją! Hej! Niech tu ktoś przyjdzie!

KAMYK: Wyluzuj. Jakby ją chcieli wypuścić, to by to już zrobili.

Szybki chodzi po poczekalni jak w tygrys w klatce.

SU: Może gdzieś coś jest otwarte?

SZYBKI (*zatrzymuje się, myśli*): A po co? Słyszałaś, co mówili. Chcesz się ładować w jakiś kocioł?

MAKA: Terrorysty. Bomby. Krew. Matko Najświętsza! Jezu!

KAMYK: To długo nie potrwa.

SU: Skąd wiesz?

KAMYK: Siedziałem tak kiedyś. W pociągu. Zatrzymali nas. Ale szybko puścili. Są teraz przeczuleni. Wszystko ich może sprowokować.

SZYBKI: Tak już teraz będzie. Terrorysty. No i te powodzie... Trzęsienia ziemi.

Normalka, trzeba się przyzwyczaić.

MAKA: Teraz będzie... Co teraz będzie? Co będzie? Ja muszę do domu.

SU (*do Maki*): Spokojnie. Nie przejmuj się.

Kobiety w ciąży powinny zachować spokój.

Tak słyszałam.

MAKA: To znaczy, co?

SU: Nie przejmuj się po prostu.

SZYBKI: Matka Teresa się znalazła.

MAKA (*wstaje*): „I widziałem umarłych, wielkich i małych, stojących przed oblicznością bożą, a księgi otworzone są: i druga księga także otworzona jest, to jest księga żywota; i sądzeni są umarli według tego, jako napisane było w onych księgach, to jest według uczynków ich.”

SZYBKI: Przymknij się!

SU: Niech mówi! Niech mówi, czemu nie?

SZYBKI: Ty też się zamknij!

Pewnie ją tu jakaś sekta podesłała? Ty, skąd jesteś?

MAKA: Skąd? Skąd ja jestem?

SZYBKI: No. Znaczy, kto się przysłał?

MAKA: Mnie? Mama. Mama powiedziała, żebym... Bo się jakoś źle czułam. To mówi, idź...
Na Reformackiej mieszkam. To źle?

SZYBKI: Na Reformackiej? Serio? Tam kiedyś kupła miałem. Taki czarny, mały, znasz?
Maka zamyśla się, wzrusza ramionami.

SZYBKI: Musisz znać. Jego to wszyscy znają. Taki... nerwowy. Zacina się. Ale to jeszcze w podstawówce było.

MAKA: Znam.

SZYBKI: Serio? Ale on się pewnie zmienił.

MAKA: Nerwowy. Znam. „I otrze Bóg wszelką łzę z oczów ich; a śmierci więcej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani bóleści nie będzie; albowiem pierwsze rzeczy pominęły.”

SZYBKI: Pierwsze rzeczy?

Jakie znów pierwsze?

Zabrali mi telefon, kur...! Komórkę mi zabrali! Zabrali mi telefon!

SU: Koleś, daj sobie spokój! Nie tylko tobie zabrali.

KAMYK: Ma prawo się denerwować.

Su chce mu pomasować kark, Kamyk się uchyla.

MAKA: Będą naturalizować.

SZYBKI: Co?

MAKA: Będą nawracać.

KAMYK: Zawracać.

MAKA: Jeszcze raz grzech pierworodny...

SU: E tam! Chcą nas wytresować i tyle.

Wychowali nas bezstresowo, to teraz nam dla odmiany dokopią.

KAMYK: Mów za siebie.

Su wstaje, odchodzi.

SU: No dobra. Ale o co wam właściwie biega? Przyszliśmy tu z własnej woli...

SZYBKI: Jak z własnej? Nie z własnej! Muszę mieć pier... zaświadczenie!

MAKA: Skierowanie...

SU: Siłą nas tu nie ciągnęli. Jesteśmy w poczekalni. Nic nowego. Czekamy.
Czekaliśmy na przyjęcie, teraz czekamy, aż nas stąd wypuszczą. Co za różnica.

KAMYK: Taka, że nic nie załatwimy.

MAKA: Nie załatwimy już. Nie załatwimy.

Trzeba iść do domu.

SZYBKI: Nie mam komórki, kur...! Nie mogę zadzwonić!

SU: To może i dobrze.

SZYBKI: Zerwie ze mną.

Ma pełno facetów dokoła. Za kilka godzin będzie out.

MAKA: Za kilka godzin?

Jak to?

Kilka godzin?

Muszę wyjść!

Jestem w ciąży!

Maka podchodzi do ściany i krzyczy jak niedawno Szybki. Nikt nie zwraca na nią uwagi.

MAKA: Wypuście mnie! Muszę wyjść! Jestem w ciąży! Wypuście mnie! (*cichnie*)

Matko Boska, Jezu Chryste i wszyscy święci... Jestem w ciąży. Znaczy, trzeba zachować spokój. (*siada*) To dobra rada. Dziękuję.

SU (*ignorując Makę*): To co ona robi? W agencji pracuje?

SZYBKI: Zaraz jak wszystko załatwię, to pryskam do niej.

KAMYK: Znaczy gdzie?

SZYBKI: Zrobię kurs języka, załatwię pracę i zacznę żyć.

MAKA: Zacznie żyć. Zacznie żyć. Ja też. Ja też zacznę żyć!

SZYBKI: Niech ona się wreszcie zamknie!

SU: Co ci przeszkadza?

SZYBKI: Małpi nie tylko ode mnie. Od każdego małpi.

KAMYK: Masz monopol na słowa, czy jak?

SZYBKI: Jak ja mówię, że zacznę, to ona od razu to samo.

KAMYK: Uściślij. No, do ciebie mówię. Uściślij, co serio.

SZYBKI: Co?

KAMYK: O co ci chodzi. Tak ogólnie.

SZYBKI: E tam!

SU: Powiedz! Co ci wadzi. I tak nam to zwisa, ale nudno jest.

MAKA: Nie małpię! Ja się uczę. To źle?

KAMYK: No widzisz? Mów!

SZYBKI: No dobra. No... bo ona. Super jest. Jak jej nie znałem, to niby widziałem wszystko, ale tak niewyraźnie. A jak ją zapoznałem, to mi się to świństwo opadło, znaczy zdjęło z oczu. I jest zupełnie inaczej. Jakby tak więcej kolorów było. I ona tak: jak chce, to wsiada i jedzie.

SU: No, no...

MAKA: Kolorowo bardziej.

SZYBKI: Znaczy niby dawniej było nieźle, ale słabiej.

KAMYK: Chcesz wyjechać?

SZYBKI: Wyjadę.

Jak byłem mały, ciągle gapiłem się na pociągi. Bo mieszkam blisko wiaduktu.

Jak przejeżdżały, to się cieszyłem. Wrzeszczałem, aż mnie matka lała. A ja się tak cieszyłem jak krety. Przez chwilę. I to, wiadomo, zaraz mijało. A teraz już tak będzie. Wsiadę i pojedę. Tylko muszę mieć jeden papier.

Chwila ciszy. Su grzebie w plecaku, znajduje tabletkę i wrzuca sobie do ust.

Po chwili zaczyna się śmiać.

MAKA: Czemu ona się śmieje? Dobrze powiedziałaś. Ja też... Ja też ...

Będę się cieszyć, jak... jak...

SU: Cicho, pysiu! No co? Wszystko jest O.K. A nawet lepiej.

Co ty myślisz? Naiwny jest. On za nią pojedzie, a ona mu w końcu da kopa i znów mu będzie jak przed starym telewizorem.

MAKA: Ty... Połykasz narkotyki, co? Jesteś uzależniona, nie?

SU: No. Jak każdy.

MAKA: Ja nie zażywam.

SU: Nie mówię, że zażywasz. Ty to od swojego pana Boga jesteś uzależniona.

Musisz się pomodlić co wieczór i rano, bo jak się nie pomodlisz, to w swoich własnych oczach jesteś śmieć. Co nie? Jak się nie pomodlisz, to coś cię uwiera, jest ci coraz gorzej, bo zapomniałaś o swoim panu Bogu, więc...

MAKA: Jestem śmieć.

SU: Właśnie!

A on na przykład od tej swojej pociągowej się uzależnił. A ten od komputera.

SZYBKI: Ćpunka!

MAKA: Miałam taką lalkę kiedyś. Narkomankę.

Szybki załamuje ręce i wywraca oczy.

MAKA: A potem ją wyrzuciłam.

SU: To byłam ja, co?

MAKA: Miałam dużo lalek, ale ta była najlepsza, bo ją znalazłam.

SZYBKI: Na śmietniku?

MAKA: Skąd to wiesz?

SU: A wy wiecie, dzieci, siostry i bracia - właśnie mnie z pracy wylewają. Już to widzę. Szef patrzy, a mnie nie ma, patrzy jeszcze raz i dalej mnie nie ma: „Znowu się spóźniła, to już trzeci raz w tym miesiącu” i trzask w dokumenty! Won mi z tą gówniarą!

KAMYK: A co robisz w tej knajpie?

SU: E tam knajpie!

MAKA: To gdzie pracujesz?

KAMYK: Weźmiesz zaświadczenie, że to była sytuacja przymusowa, to cię nie zwolnią.

SU: Nie warto. I tak mam dosyć tej roboty. Jakoś to będzie.

Jeszcze mam czas, żeby coś zrobić dla siebie.

No bo o co w tym chodzi? (*podchodzi do Kamyka*)

No, powiedz, o co w tym gównie całym chodzi?

Ja czuję, że nie trzeba za bardzo główkować, ale chcę przynajmniej coś, jakieś minimum wiedzieć. Normalnie czuję, że jest taki czas teraz, że machnąć ręką na ten chłam cały i tylko się bawić i kochać. I to trzeba, póki czas, bo kto wie, ile jeszcze jest czasu?

Ale może o coś jeszcze chodzi, nie? Ale o co? Jest coś więcej czy nie ma?

SZYBKI: Ty, ty lepiej poszukaj sobie w plecaku! Tej pastyleczki.

SU (*agresywnie do Kamyka*): No mów, jak taki mądry jesteś!

KAMYK: Daj spokój, przeceniasz mnie.

SU: Przeceniam?

Ej, ludzie, a może to wtyka? Grzeczny, ułożony prawniczek. Z laptopikiem.

Nic nie gada, tylko słucha...

KAMYK: Od... się ode mnie!

SU: Bo co? Bo jesteś lepszy? Prymusik! Z nosem w komputerze od rana do nocy.

Może ci zapłacić za konsultacje? Ej, a może się skapniemy na niego, co? Cały czas był taki zajęty tym swoim komputerem, ciekawe co tam wyczytał!

Ej, wy tam! Jak ktoś może w ogóle coś z tego kapować, to tylko on!

To się pytam - jak długo tu będziemy siedzieć, kurde.?

MAKA: Matko boska łaski pełna módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinie...

SZYBKI: Zamknij się!

Ty, masz rację. On jest dziwny.

Szybki podchodzi do Kamyka.

SZYBKI: Ty, powiedz, co jest grane?

Skoro tu nas zamknęli, to atak był na zewnątrz!

Użyli broni chemicznej albo biologicznej i dlatego... ty, gadaj, wiesz coś?

KAMYK: Spadaj!

MAKA: Ojciec nasz, któryś jest w niebie...

SZYBKI: Mówiłem, zamknij się!

SU: Co ci szkodzi? Niech się za nas pomodli.

SZYBKI: Wkurza mnie!

SU: Ona? (*wskazuje na Kamyka*) On chyba bardziej, nie? Przypatrz mu się! On coś wie.

SZYBKI: Mów, człowieku.

Kamyk podnosi się, stoją naprzeciw siebie.

SZYBKI: Co, myślisz, że jesteś lepszy?

KAMYK: Nie.

SZYBKI (*uderzając go w pierś*): Nie?

KAMYK: Nie.

SZYBKI (*ponownie zaczepnie go trąca*): Niby dlaczego?

KAMYK: Co dlaczego?

SZYBKI: Spadaj!

Uderza go mocniej, Kamyk mu oddaje.

MAKA (*krzyczy*): Biją się! Biją! Biiiiją!

Wchodzą Ona i On w roli nauczycieli-lekarzy. Każde z nich w białym kitlu, dużych okularach, z po dwiema teczkami – w jednej są narzędzia, w drugiej dokumentacja. Bez wysiłku rozdzielają walczących, potem przenoszą stół w miejsce dogodne dla nich.

ONA: Siadać proszę!

ON: Wszyscy na miejsca.

Wszyscy siadają na swoich miejscach.

ONA: Akcja została zakończona.

ON: Proszę nie zadawać pytań!

SU: To dobrze.

ON: Bez komentarzy!

ONA: Akcja została zakończona, ale jej konsekwencje trwają. Zostaliśmy delegowani, w celu skorygowania ewentualnych zmian, jakie mogły zajść w psychice osób, zwłaszcza młodych, które w niej uczestniczyły.

SU: Chwila, moment, ale...

SZYBKI: Myśmy nie uczestniczyli!

ON: Nie przerywać!

ONA: Terapia czy reedukacja prowadzona normalnym trybem zajęłaby zbyt dużo czasu, zatem wybrano rozwiązanie najprostsze i najszybsze.

Wyjmują z teczek dziwaczne kaski, kładą je na stoliku.

ON: Stabilizator najnowszej generacji. Za jego pomocą dokonywane są pożądane, korzystne zmiany w korze mózgowej.

ONA: Oddziałuje wprost na system nerwowy. Ingerencja jest całkowicie bezpieczna i pozbawiona skutków ubocznych

ON: Specjalny system zainstalowany w kasku stymuluje odpowiednie części mózgu, pozwalając na powrót do środowiska bez niepotrzebnych urazów i obaw.

ONA: Oczywiście najpierw przejście odpowiedni test, ale nie obawiajcie się, dokona się to całkowicie wirtualnie, na poziomie komunikacji wasz mózg- nasze centrum.

KAMYK: Chwileczkę!

ON: Zaraz będzie czas na rozmowy indywidualne, cierpliwości.

ONA: Rzecz jasna cała terapia jest całkowicie dobrowolna.

(zagląda do papierów) Poproszę Marię K.

Maka wstaje powoli i z podchodzi z wyraźnym strachem.

ONA: Bez obawy. To prawdziwe dobrodziejstwo, przykład, jak nauka służy ludzkości.

MAKA: Naturalizacja?

ONA: Proszę?

MAKA: Ale ja... jestem... Ja jestem w ciąży.

ONA: Ciąża nie jest przeciwwskazaniem.

Jesteś mężatką?

SU: Co za pytanie?

MAKA: Nie.

ONA: Znaczący będzie to dziecko pozamałżeńskie?

MAKA: Nie wiem. Nie wiem jeszcze...

ONA: I nie będziesz już mogła być katechetką, wiesz o tym?

MAKA: Nie?

SU: To jest dręczenie!

ONA: Cicho! Nie z tobą rozmawiam. Proponuję ci kask. On pomoże pogodzić się z rzeczywistością, a nawet zrozumieć pewne sprawy, które nie wydają ci się jasne. Poza tym jest szansa, że dzięki odpowiedniej stymulacji, będziesz mogła szybciej się uczyć.

MAKA: Naprawdę?

ONA: Jak najbardziej.

MAKA: Ale to mi nie zaszkodzi?

ONA: W żadnym stopniu.

MAKA: To... dobrze. Ale czy moja mama...

ONA: Mama chce tylko twojego dobra.

MAKA: Tak. To proszę.

Maka wyciąga rękę. Ona zakłada kask Mace. Maka poddaje się temu z nieufnością, jednak w momencie, kiedy już go ma na głowie, jej twarz rozjaśnia błogi uśmiech.

ON: Sebastian W!

SZYBKI: Ja? Ja tego nie potrzebuję. Ja w ogóle nie jestem zestresowany, a poza tym zaraz wyjeżdżam.

ON: Potrzebujesz zaświadczenia o stanie zdrowia?

SZYBKI: Tak, ale...

ON: Jeśli przejdziesz symulację, nie powinno być problemu, a i inne kłopoty też jakoś się rozwiążą.

SZYBKI: Inne? Nie rozumiem.

ON: Nie musisz. Masz absolutnie wolny wybór.

SZYBKI: Chciałbym... muszę zadzwonić.

ON: Rzeczy z depozytu będą zwrócone niezwłocznie po stymulacji.

Podchodzi po kask.

SZYBKI: Dobra, nie ma sensu przedłużać.

Zakłada kask z efektem podobnym jak u Maki.

ONA: Zuzanna I! Poddałaś nieprawdziwe dane.

SU: Prawie prawdziwe.

ONA: Nieaktualne. Nie podałaś, że byłaś karana.

SU: Nikt mnie nie pytał.

ONA: Zostałaś objęta szczególnym programem...

SU: Nikt mnie nie pytał!

ONA: Bo nie musi. Społeczeństwo dba o takich, jak ty.

SU: Mam w dupie społeczeństwo.

ONA: Właśnie.

SU: Nie włożę tego!

ONA: W porządku. Podpiszesz oświadczenie, że odmawiasz wszelkiej pomocy...

SU: Nie wszelkiej! Tylko nie wszelkiej!

ONA: Ten kask to dla ciebie szansa.

SU: Nie wiem, po co mi to. Nie czuję żadnej potrzeby, żeby go wkładać.

ONA (*wyjmując dokument*): Nie musisz. Proszę, poczytaj, postudiuj...

ON: Konrad P., tak?

KAMYK: Zgadza się. (*podchodzi*) Proszę stymulator.

ON: Nadspodziewanie szybka decyzja.

KAMYK: To chyba dobrze?

ON: Oczywiście.

Zakłada mu kask.

Su odkłada dokumenty.

SU: W porządku, mnie też możecie zakuć.

ONA: Proszę.

Zakłada kask Su. Potem wyjmuję mikroporty i mówi przez jeden z nich.

ON: Teraz proszę usiąść i rozluźnić się, a za około 15 minut każde z was usłyszy instrukcję, do których trzeba się będzie ściśle zastosować.

Spokojnie. Jesteśmy w pobliżu.

Wyciemnienie.

III

To samo wnętrze.

Wszyscy siedzą nieruchomo na krzesłach z wyrazem błogości na twarzach.

Po chwili zaczynają się uśmiechać i robić ćwiczenia niemal równocześnie – prostują sylwetki na baczność, robią wykrok, podnoszą jedną rękę, potem drugą, wracają, robią krok, potem drugi, dwa przysiady i wszystko od nowa. Potem znów siadają z wyrazem błogości i mruczą zgodnie melodię z „Domowego przedszkola”. Wstają, siadają, kiwają głowami potakująco, dziękują.

Maka wstaje, dyga, spaceruje, chwilami staje na palcach i próbuje unieść się w górę.

Podnosi z krzesła Biblię i zanosi ją Su. Dziewczyna dziękuje jej uśmiechem, otwiera i zagłębia się w czytaniu.

Kamyk w skupieniu wykonuje szybkie ćwiczenia kung-fu.

Szybki wyjmuje z plecaka wymagowany telefon i wystukuje numer.

SZYBKI: Cześć, a tak dzwonię. Wszystko w porządku u mnie. No, luz całkowity. Pogoda ładna, nawet bardzo. No i tak... wszystko dobrze. A u ciebie? No, tak myślałem, że też dobrze. To dobrze. Aha, jakiś czas nie będę dzwonić. Nie będzie zasięgu. Zadzwoń, jak będę mógł. No to na razie.

Chowa „telefon” do kieszeni. Wszyscy siadają i wykonują ruchy jakby byli uczeni poprawnego posługiwania się widelcem i nożem. Chwila bardzo eleganckiego jedzenia.

Potem Maka podchodzi do Szybkiego. On sięga do kieszeni, wyjmuje „telefon” i podaje jej.

MAKA: Dzięki.

Maka powoli wystukuje numer.

MAKA: Halo, czy mogę prosić Zbyszka? To ty Zbyszku? Pamiętasz, byliśmy razem na nocnym czuwaniu. Chciałam cię zapytać, czy się ze mną ożenisz. Chodzi mi o to, że chciałabym założyć szczęśliwą rodzinę, opartą na wartościach chrześcijańskich. Myślę, że wyrazisz zgodę, kiedy ci wyjawię, iż już niedługo będziemy mieć dziecko. No nie wiem, jak się to stało, ale tylko ty przychodzisz mi do głowy jako ojciec. To może zastanów się proszę i w najbliższym czasie daj mi odpowiedź. Liczę na pozytywne rozpatrzenie mojej sprawy.

Zadowolona oddaje Szybkiemu niewidzialny telefon.

Po chwili wszyscy wykonują ruchy przypominające pływanie żabką, wyraźnie sprawia to im przyjemność. Potem znów wracają na miejsca.

KAMYK (z upodobaniem, jakby właśnie oglądał, komuś pokazywał i objaśniał): Look! It's amazing! Located not very far from the Forbidden City and bordering the west side of Tiananmen squar in a district of official palaces, the curves of P.A. cultural complex – with its ellipsoidal shape looking like a drop of titanium set down on a surface of water – will

contrast with the rigid straight angeles of the neighbouring Stalinist building!! It's really amazing!

Kamyk wstaje, kłania się Mace, Szybki prosi do tańca Su. Wykonują kilka figur tanga i wracają na miejsca.

SU (wstaje i recytuje dobitnie, zanim jeszcze Kamyk skończy swoją kwestię): Tedy wszedł Elizeusz do domu, a oto dziecię umarłe leżało na łóżku jego. A gdy tam wszedł, zamknął drzwi przed onymi obydwoma i modlił się panu. Potem wstąpiwszy na łożę, położył się na dzieciątko, przyłożywszy usta swe do ust jego, a oczy swe do oczów jego, i ręce swe do rąk jego, i rozpostarł się nad nim, tak iż się zagrzało ciało dziecięce. A odwróciwszy się od niego, przechadzał się po domu tam i sam, potem wstąpił, a położył się na niem. Tedy kichało dziecię aż do siódmego razu i otworzyło dziecię oczy swoje...

(Ponownie ze wzruszeniem, jakby coś nagle zrozumiała) Zamknął drzwi przed onymi obydwoma i modlił się panu. Potem wstąpiwszy na łożę, położył się na dzieciątko, przyłożywszy usta swe do ust jego, a oczy swe do oczów jego, i ręce swe do rąk jego, i rozpostarł się nad nim, tak iż się zagrzało ciało dziecięce!

SZYBKI (do telefonu): Dzwonię, żeby powiedzieć, że nie mam telefonu! Nie będę dzwonić! Słyszysz?

MAKA: Będę matką i żoną będę.

Cieszę się z nowej roli społecznej, którą będę wykonywać z oddaniem i odpowiedzialnością.

Wszyscy jednocześnie podchodzą do swoich krzeseł, prostują się na baczność, potem rozluźniają na „spocznij”, wyciągają prawą rękę przed siebie i na koniec wykonują coś w rodzaju przekazania sobie znaku pokoju. Potem, nadal reagując na polecenie płynące z zewnątrz, zdejmują kaski. Rozglądają się dokoła, uśmiechają uprzejmie.

Szybki podchodzi do Su. Dziewczyna podnosi głowę, przyciskając do siebie Biblię.

SU: Odjazdowe historie. Bardzo życiowe.

SZYBKI: Ty, tak mi się przypomniało... Nie mieszkałaś kiedyś koło parku?

SU: Nie. Ale jeździłam dużo na rowerze.

SZYBKI: W parku?

SU: Też.

SZYBKI: Miałaś takie... pomarańczowe spodnie.

SU: Zielone.

SZYBKI: I włosy w koński ogon.

SU: Krótkie.

SZYBKI: I gwizdek.

SU: Gwizdek? Na pewno nie.

SZYBKI: Wiedziałem, że to byłaś ty. Gdzie mieszkasz?

SU: Czemu?

SZYBKI: Bo mi się zdaje, że się znamy.

SU: No, znamy się. Stąd.

Straciłeś pamięć, czy co?

SZYBKI: Podobasz mi się, wiesz?

SU: A ty mnie nie. Całkiem nie. Spadaj, co?

Szybki – lekko zgnębiony wraca na miejsce.

MAKA: Po co mu nóż?

SZYBKI: Do obrony, a co?

SU: Nożem się nie obroni. Najwyżej go nim zabiją.

SZYBKI: Lubi się wymądrzać, nie?

I jest ćpunką. Narkomanką zwyczajną.

SU (*łagodnie*): Biorę leki. Rozumiesz, świrze jeden? Leki biorę!

Może kiedyś zajmę się leczeniem uzależnień. Żeby być terapeutą, trzeba coś wiedzieć o życiu.

MAKA: I co teraz? Co mamy robić?

SU: Nic. To, co zwykle.

MAKA: Ale już tak długo i ... nic się nie zmienia.

KAMYK: Trzeba czekać.

SZYBKI: Poszukam chyba jakiejś roboty.

MAKA: Tu?

SU: Jak masz komputer, pisz wnioski. Super fucha. Rozwija wyobraźnię.

Prawdziwa twórczość.

MAKA: Twórczość.

SU: Najważniejsza jest wyobraźnia. Chodzi o pomysł. Wyobraź sobie, jak byś chciał zarabiać pieniądze. Na przykład kupujesz hebel i postanawiasz być stolarzem. Wydzierżawiasz od ciotki altankę i zakładasz stolarnię. Potem piszesz wniosek o przyznanie dotacji. A trzeba tak inteligentnie napisać, żeby dostać. A jak ją dostaniesz, to trzeba napisać raport o przedsiębiorstwie. I to już jest prawdziwa twórczość.

MAKA: Nie mam ciotki.

SZYBKI: Spadaj! Nie mam zamiaru być stolarzem.

SU: A kim?

SZYBKI: Nie wiem.

Może dziennikarzem? Albo...

Nie wiem.

MAKA: A ja bym chciała żoną i matką. Może nawet pracującą.

SU (*do Kamyka*): A ty?

KAMYK: Co?

SU: Kim chciałbyś być?

KAMYK: Już jestem. Sobą.

SU: Musisz podać więcej szczegółów.

KAMYK: Muszę?

SU: Jeśli chcesz dotację.

KAMYK: Nie chcę. Kamyk jestem.

SU: Bardzo się pilnujesz.

SZYBKI (*natarczywie do Su*): Napiszesz mi ten wniosek?

SU (*nadal do Kamyka*): Jesteś zawsze taki sam?

Szybki staje między nimi.

SZYBKI: Ej, Suza, popatrz na mnie!

SU: No?

SZYBKI: Powiedziałem, że mi się podobasz.

SU: A ty mnie nie. Też powiedziałam.

SZYBKI: Kurde. Ale dlaczego?

SU: Mam inny gust po prostu.

SZYBKI: Ale to się może zmienić, nie?

SU: Ty, a co z tą twoją od komórki?

SZYBKI: No nic. Nic. Nie mam komórki.

Mówiłem, że to się skończy.

SU: Kamyk? Kamyk...

Co widziałeś w tym no, w kasku?

KAMYK: Pustynię, czy coś w tym rodzaju...

SU: Pustynię?

KAMYK: Byłem kiedyś w takim miejscu... Pusto było dokoła, nic tylko piach. Po co mam o tym mówić?

SU: Nie musisz.

MAKA: Powiedz.

SZYBKI: To i tak nieważne.

MAKA: Powiedz.

KAMYK: Zobaczyłem też mojego ojca i byłem trochę wzruszony, bo dawno go nie widziałem. Ojciec jakoś tak charakterystycznie chodzi. Tak się lekko kołysze. Dawno go nie widziałem... Matki też. I wcale mi ich nie brakowało. Więc nagle zrobiło mi się jakby ciepło...

SZYBKI: Masz szczęście. Ja swoich widzę za często.

KAMYK: I chciałem podejść, ale nie mogłem.

SU: Wiem coś o tym.

KAMYK: I pomyślałem, że ja go nie znam. Jest moim ojcem, a ja go nie znam. Co ja o nim wiem? Ja w ogóle nikogo nie znam.

MAKA: A co? Trzeba?

KAMYK: Niektórych się nawet nie dostrzega.

SU: A mnie? Mnie się dostrzega?

KAMYK: No... raczej tak.

MAKA (*do szybkiego*): Ty, słuchaj...

SZYBKI: Nie!

MAKA: Co nie?

SZYBKI: Nie, nie chcę być ojcem twojego dziecka. O to chodzi, nie?

MAKA: Nie.

Jesteś trochę podobny do mojego brata.

SZYBKI: Dzięki.

MAKA : On nie żyje. Zabili go, jak wyszedł wyrzucić śmieci.

Jesteś jak on.

SZYBKI: Co ty możesz o mnie wiedzieć?

MAKA: Jesteś do niego podobny.
Ale może jako ojciec... Każdy chce mieć ojca.
SZYBKI: Odwal się.
Nie każdy! Nie każdy chce mieć ojca. Ja bym nie chciał.
I w ogóle odczep się ode mnie, rozumiesz?
Jestem innego wyznania.
SU: Nie musisz się na niej wyżywać.
SZYBKI: A co? Na tobie mam?
Nie chce mi się.
MAKA: Myślałam, że oni tak nam zrobili, żebyśmy..., że będziemy grzeczniejsi.
Albo mądrzejsi.
SU: Reedukacja? Możliwe.
MAKA: Naturalizacja i nawrócenie.
SU: Mnie raczej nie nawrócili. A ciebie, Kamyk?
KAMYK: Nie bardzo.
SZYBKI: Ale już mnie tak nie wnerwiacie, jak przedtem.
MAKA: Pogodzenie...
SZYBKI: Ale jakoś tak nijako.
SU: Nic nam nie zrobili.
To w ogóle nie ma znaczenia.
SZYBKI: I co? Mamy teraz wrócić do domu, jakby się nic nie stało?
KAMYK: A co się stało?
SU (*do Szybkiego*): Mogę ci wypisać wnioski. Powiedz tylko, co chcesz robić.
SZYBKI: Co chcę? Gdybym wiedział, to by mnie tu nie było.
SU: Wymyśl coś!
SZYBKI: Chyba wyjadę.
SU: Nie ma dotacji na wyjazd.
KAMYK: Znasz języki?
SZYBKI: Prawie.
KAMYK: Załóż szkołę językową, przy okazji się nauczysz.
SU: No? Całkiem dobra kasa.
MAKA: Pieniądze szczęścia nie dają.
SZYBKI: Ty, znasz kogoś, kto robi coś nie dla kasy?
KAMYK: Może ktoś by się znalazł.

SU: Może.

MAKA: No pewnie!

SZYBKI: Chyba wyjadę.

KAMYK: Należymy do czasu barbarzyńców. Albo się chowamy, albo chcemy uciekać.

MAKA: Co oni nam zrobili?

SU: Nic. A co mogli zrobić? Nic.

SZYBKI: Może to dopiero początek? Może to tylko pierwsza faza? Ta druga dopiero...

MAKA: Znaczący, jeszcze przyjdą?

KAMYK: Ja bym na to nie liczył.

SU: Tak naprawdę mają nas gdzieś.

MAKA (*po chwili przygnębienia, rozgląda się*): No to już dziś chyba nas nie przyjmą.

Zapada cisza.

Su, Szybki i Kamyk sięgają po kaski i wkładają je na głowę. Zamykają oczy, ale ich twarze pozostają nieruchome.

Maka patrzy na nich chwilę, przyciska do siebie Biblię.

MAKA: Mnie nie przyjmą na pewno.

Ale i tak wiele się nauczyłam.

W ciąży też nie jestem.

Nie mogę być.

Ale i tak... I tak...

Mam mszę zaraz.

Wyspowiadam się.

„A na dworze będą psy i czarownicy, i wszetecznicy, i mężobójcy, i bałwochwalcy, i każdy, kto miłuje i czyni kłamstwo.”

Dużo jest do zrobienia.

(chowa Biblię do torebki)

Tak, to ja już pójdę.

Bierze torebkę i wychodzi.

Reszta po chwili otwiera oczy, potem jeden po drugim zdejmują kaski.

SZYBKI: Wyłączyli.

SU: Wiedziałam.

SZYBKI: To po co wkładałaś?

SU: Myślałam, że jak zobaczą, że mamy to na głowach, to coś włączą.

Ja miałam przedtem niezłe przestrzenie międzygalaktyczne.

Przez chwilę. Super było.

SZYBKI: A ja pływałem, znaczy żeglowałem po oceanie.

Na desce. A ty?

KAMYK: Ja? Mnie pokazali działania na liczbach pierwszych.

SU: Ale kłamiecie!

Żadnych galaktyk nie widziałam. Jakieś gary brudne...

SZYBKI: Patrzą na nas?

KAMYK: Może.

SZYBKI: Nie powiedzieli, co mamy robić.

SU: Dlaczego, kurde, wszyscy tak kłamiecie?

Cisza. Su rozgląda się.

SU: A gdzie nasza błogosławiona panienka?

SZYBKI: O kur... Wzięli ją.

KAMYK: Widziałeś?

Szybki wzrusza ramionami.

SU: I co, będą tak nas po trochu zabierać?

KAMYK: Na tym polega system.

SZYBKI: System? Jaki system?

(krzyczy) Ej, mieliście oddać moje rzeczy!

Zrobili nas!

SU: Myślisz?

SZYBKI: Muszę mieć swoje rzeczy!

KAMYK: To widziałeś ich, czy nie?

SU: A może oni już nas skazali?

SZYBKI: Niby za co?

KAMYK : Czemu ty używasz takiego języka?

SU: Jakiego?

KAMYK: Sądowego.

SU: Może pójde na prawo. I tak wszyscy kłamią.

SZYBKI: Ona nie kłamała.

SU: Bo miała ogólnie kłopoty z głową.

SZYBKI: Przynajmniej miała się czego chwycić.

SU: Oświeciło cię?

SZYBKI: Przypomniało mi się.

To ona jeździła na tym rowerze.

To była ona. No i zna mojego kupła.

SU: To już masz jakiś cel.

SZYBKI: Ale jak? Jak?

SU: Normalnie. Poprosisz o jej personalia. Jak ci przyniosą telefon.

KAMYK: Myślisz, że oni jeszcze tu przyjdą?

SU: Jasne. Po kaski. To drogi sprzęt.

Trzeba tylko poczekać.

SZYBKI: Ja nie mam czasu!

KAMYK: Ja też bym już chętnie poszedł.

SU (*do Kamyka*): Mogę iść z tobą?

KAMYK: Ty? Dokąd?

SU: Obojętnie.

KAMYK: Nie powinnaś.

SU: Ale chcę.

KAMYK: Po co?

SU: Wiesz, jeśli coś ma sens, to tylko to.

KAMYK: Nikogo nie potrzebuję.

SU: Wydaje mi się, że...

KAMYK: Głupio ci się wydaje.

Nie będzie ci dobrze.

SU: Już mi jest.

KAMYK: To po tym seansie.

SU: Nie! Chcę być z tobą.

Wstaje.

KAMYK: To nie jest dobry pomysł.

SZYBKI: Ty, Suza, ale dlaczego z nim?

KAMYK: Przejdzie jej.

SZYBKI: Ej, ale... Ta... wiecie, ta z książką. Ona była w porządku.

Musimy ją znaleźć!

SU: My?

SZYBKI: Nie pomożecie mi?

KAMYK: Ona po prostu odpadła.

SZYBKI: Odpadła? Ona przynajmniej coś miała.

KAMYK: No i poszła sobie.

SZYBKI: Poszła? Wszystko jest zamknięte.

KAMYK: Skąd wiesz?

SZYBKI: Chcesz powiedzieć... Uważasz...

A co? Nie? I co? Siedzimy tu tyle czasu z czystej głupoty?

KAMYK: Może z lenistwa. Nie wiem.

SZYBKI: A ty? A ty co? Ty wiedziałeś?

KAMYK: Nie. Ale może mnie tak zaprogramowali.

SZYBKI: A ona?

SU: Ja czekam na... kogoś.

SZYBKI: K.. O co tu chodzi? O co tu chodzi, k...?

Ja tu przyszedłem tylko po papier!

SU: Zaświadczenie.

SZYBKI: Zaświadczenie? Jakie, kurde, zaświadczenie?

Szybki podnosi się z miejsca i zaczyna chodzić w kółko.

KAMYK: To raczej dziś już nic nie załatwimy.

SU: Trzeba iść?

KAMYK: Tak, zaraz.

Wchodzi Łysy. Bardzo przeciętny chłopak.

ŁYSY: Dobry. Kolejka? Kto ostatni?

Pozostali patrzą na siebie ze zdziwieniem.

SZYBKI: Najpierw ja, potem on, na końcu ona.

SU: Tu wywołują.

ŁYSY: Aha. A przyjmują już?

KAMYK: Nie. To znaczy...

SU: Wszyscy czekamy.

ŁYSY: Bo ja tylko po...

SU: Ciiii.... Sorry, zdawało mi się.

ŁYSY: Aaa długo czekacie?

SZYBKI: Cholernie długo.

ŁYSY: E, to ja nie czekam. Dzięki. Cześć.

Łysy wychodzi.

SZYBKI: I tak normalnie wszedł? I wyszedł?

KAMYK: Jak widać.

SZYBKI: Ja... ja czekam na komórkę.

SU: To ja idę. Będę pierwsza.

(patrzy na Kamyka)

SZYBKI: Druga. A twoje rzeczy?

Su macha ręką. Wstaje.

SU: To... spadam. Cześć.

SZYBKI: Cze.

KAMYK: Cześć.

Su zarzuca na ramię plecak i wychodzi.

SZYBKI: Ty, poczekaj!

KAMYK: Nie wołaj jej.

SZYBKI: Miała mi napisać wniosek.

KAMYK: Sam napiszesz.

SZYBKI: Myślisz?

Ale co mam napisać? Nie wiem, kur...

Skąd mam wiedzieć, kur...?

Mogli mi coś zasugerować chociaż.

To ja chyba też już pójdę. A ty zostajesz?

KAMYK: Jeszcze chwilę.

SZYBKI: No to nara. Może się jeszcze spotkamy?

KAMYK: Raczej nie.

SZYBKI: Dlaczego?

KAMYK: Przecież wyjeżdżasz.

SZYBKI: Aha. No... może tak. To cześć.

Szybki bierze plecak i wychodzi.

Kamyk rozsiada się wygodnie, zamyka oczy, widać zadowolenie na jego twarzy.

GŁOS: Proszę bardzo, proszę wchodzić. Kto tam jest pierwszy w kolejności?

Proszę wejść!

Dziś przyjmujemy tylko jedną osobę.

Kamyk wstaje, porządkuje ubranie, prostuje się, idzie...

Koniec.